

(...)A przecież MI MO TO PROTEST BYĆ. Nacisk strajkowy zmusił władzę do zgody na wyznaczenie terminu przyjazdu Ojca Św., do uwolnienia Lecha Wałęsy. To były nasze żądania i to już w y w a l c z y l i ś m y... Teraz trzeba walczyć o dalsze ustępstwa władzy na rzecz całego społeczeństwa. Trzeba żądać uwolnienia tysięcy aresztowanych, skazanych, internowanych, ale trzeba też uzyskać możliwość tworzenia autentycznych samorządów pracowniczych. Nie wolno nam dać się oszukać pustymi gestami ze strony władzy. Kompromis, o którym mówi

Lech jest potrzebny i wszyscy jesteśmy tego świadomi. Nasze dotychczasowe działania zmierzają właśnie do przekonania władzy, że bez kompromisu ze społeczeństwem nie jest możliwe wprowadzenie Polski z kryzysu. Ważne jest jednak, co to ma być za kompromis, jak daleko musi pójść władza, a dokąd może pójść Związek, społeczeństwo. Władza to wie i próbuje nas obezwładnić częściowymi ustępstwami, rozbroić moralnie, a nawet PORÓZNIĆ Związek z KOŚCIOŁEM. Nikt z nas nie powinien dać się zwieść tym prowokacjom. (...)

Fragm. wywiadu z Wł. Hardkiem (IluŃnik 34)

TYGODNIK WOJENNY

NR
42

NSZZ Solidarność

edycja Pomorze Zachodnie



2-12-82

JAK KAPRAL Z GENERAŁEM

Wokół dworca Gdańsk Gł. szaro-niebiesko. Co 10 metrów patrol. Obok postojów taxi, przy płocie rząd suk, jedna czy dwie zakratowane budy. Zomowcy są znużeni, poplują fusami z popularnych. Nieliczni przechodzą nie zwracając na nich żadnej uwagi. Tak zaczął się dla mnie 13 listopada.

Na Zaspie spokój, lecz bloku z numerem 17d. nie muszę szukać. Od wczorajszego wieczora - od chwili ogłoszenia przez TV o zwolnieniu Lecha - koczują tutaj ludzie. Po sto, dwieście osób. Odchodzą na godzinę, by zjeść obiad i wracają. Wiele kobiet z kwiatami, niektóre w czerni. Pod domem Wałęsy pojemne opile i Mercedesy wszystkich czołowych agencji świata. Ich zmarznięci wyrobownicy, powijani w koce wyniesione z "Posiedzenia", rozgrzewają się kartkami i pewexowskimi trunkami. "Telewizory ABC, CBS, ATN i innych tripli alfabetycznych celują swymi magnetowidowymi kamerami w okna pierwszego piętra. Jest nawet Japon. Co jakiś czas pani Danuta zamaszczym gestem odsiania firanki, po czym łapie się za głowę.

Noc spędzamy na klatce. Każdy jak by nigdy nie, ale w środku kłębek nerwów. Po pierwsze: - Co się stało z Lechem? Po drugie: - żeby tylko zapaść go, jedno, najważniejsze ujęcie, wymarzoną klatkę. Na nerwy i zimno najlepsza jest bałtycka. Facet z AP śpi na schodach. Pod głowę podłożył sobie słoiankę Wałęsów. O 5 rano przychodzi starszka i zaprasza do siebie na herbatę. Dziękujemy, ale trzeba pozostać na posterunku. Lech może nadjechać w każdej chwili.

Od rana wiadomości, że jesteśmy szczelnie okrażeni przez ZOMO. Przepuszczają tylko mieszkańców Zasp. Chłopcy z innych dzielnic przedostali się do nas przez ogródki działkowe. Coraz więcej hasły, napisów i sztandarów. "Solidarność tylko z Lechem", "Solidarność żyje", "Precz ociemniał przywódca polskiego narodu"... Biały volkswagen Wałęsów - ten do wożenia dzieci na wakacje - ozdobiony kwiatami, niczym ołtarzyk. Na przedniej szybie wizerunek Lecha. Na dachu ktoś położył czapkę z napisem "Solidarność". Jeszcze wczoraj ksiądz Jankowski kazał czekać. Czekałicie 11 miesięcy, to możecie poczekać jeszcze 11 godzin. A le 11 godzin dawno już minęło i ludzie zachodzą w głowę, co mogą się stać. Liczą, ile jest km z Arkamowa. No nie, przez ten czas to i syrenką by zdążył. A może go ruscy po drodze zamordowali? Starsza kobieta w załobie mówi: - Na pewno rozmawia z Jaruzelskim na temat wypuszczenia internowanych i aresztowanych. W tym momencie przypominała mi się inna kobieta, spod Krzyża przy św. Annie w Warszawie. To od niej powinnam była rozpocząć tę opowieść. Był wtedy mroczny wieczór 11 listopada. Przy Krzyżu czekaliśmy na mszę w Katedrze. Parę minut po piątej przybiegł jakiś mężczyzna i zawołał, że w Dzienniku mówiono o wypuszczeniu Wałęsy. Wszystkich ogarnął dzikawy nastrój, nie wiedzieliśmy, czy się śmiać, czy płakać. I wtedy ta kobieta, zwyczajna, starsza, zawołała: - Proszę państwa. To na pewno jest nieprawda, Lechu nie mógł wyjść i zostawił swoich kolegów. Lechu tego nie mógłby nam zrobić. I wszyscy się z tym zgodziliśmy.

Teraz więc, na ul. Pilotów 17d. w Gdańsku było dla nas zrozumiałe, że Lech prowadzi jakieś rozmowy, że być może w tej chwili waży się losy całego narodu. Ale potem przyszło znowu wątplenie, bo ktoś przypomniał, że generał wyjechał do Moskwy. W związku z tym jeden z korespondentów zagranicznych zapewnił nas, że minimum do wtorku mamy z głowy. Bo musimy być smutni po stracie Breżniewa, nie zaś wiatować na cześć Wałęsy. Zmarznięci fotor-reporterzy obsiedli drzwi na I piętrze. Nagle trzask - wypadła pani Danusia z pasem. - Uciekajcie stąd, bo mi chłopa nigdy nie puszczą - zawołała. Takie potajanki, rzecz normalna i wszyscy poczuliśmy się jak w domu.

Przed ósmą elektryzującą wiadomością przywiózł ksiądz Jankowski. - Wałęsa jest już w Gdańsku i zaraz przyjedzie. Dwutysięczny tłum zablokował drzwi. "Tele-

wizory" zajmują daszek nad wejściem, błąskają tysiąc-watowe, halogenowe reflektory. Otwierają się wszystkie okna. Zbity tłum skądusi: "Niech żyje Leszek!". Nic nie widzę, tylko głowy i palce z literą, na którą nie zaczyna się podobno żadne polskie słowo. Potem byk krzyk i ścisł, jak przy szturmie na Pałac Zimowy. Pod stopami jakiś żywopłot, drzazgi ze skrzyni z piachem. Na ziemię poszła kamera telewizyjna - 60 tysięcy dolarów tłum wdeptał w chodnik. Z daszku spadł fotoreporter z "Za i Przeciw". Złupnęły drzwi od klatki schodowej i wtedy Go zobaczyłam. Twarz miał czerwona z wysiłku, szyję wykreoną tak, że przez chwilę miałam wrażenie, że tłum urwie mu głowę. W otoczeniu funkcjonariuszy z Riura Ochrony Rządu szybko wpaść na schody. Pomyślałam, że odgadł znowu mamy Lecha. Była, niedziela, 14 listopada, godz. 22.20.

Przemówił do nas dwukrotnie. Pierwszy raz tego samego wieczora z okna swojego mieszkania. Mówił, że musimy dążyć do porozumienia, ale nie na kolanach. Tylko kilka zdań. Przepraszał, że nie więcej. Pokazywał na gardło. Pytał, czy był w TV jego wywiad. Nie było.

Drugi raz na konferencji prasowej, zaimprovizowanej następnego dnia w jego mieszkaniu w pokoju z portretem Jana Pawła II. Był ubrany w dżinsy, lila koszulę, jakiś niebieski sweter. Ile wyglądał, twarz opuchnięta, pokryta czerwonymi plamami, narzekał na serce. - Proszę o trochę inne potraktowanie tego spotkania - powiedział na wstępie. - Ja przez 11 miesięcy byłem w kompletnej izolacji, a ponieważ mnie trochę znacie, to wiecie, że chciałbym robić rzeczy przemysłowe, rozważne, nie mniej odważne. Bym mógł tak czynić, to muszę się nad tym zastanowić, bo nie znam w ogóle sytuacji. (...) Jednocześnie podkreślił, że byłem, jestem i będę wierny duchowi porozumienia sierpieniowców i nigdy od nich nie odstąpię. Ja nigdy nie nokautowałem, nie przewracałem, nie burzyłem. Nie myślę, przewracać, burzyć, pokonywać, a myślę zdobyć przyjaźń, poparcie i rozwiązanie na drodze pokojowej, odważnej, ale bardzo rozważnej na miarę możliwości i realii, w jakich się znajdujemy. Jednocześnie chciałem powiedzieć, że przez te 11 miesięcy nic nie podpisałem, z niczego nie zrezygnowałem, nic nie oświadczałem i do niczego się nie zobowiązywałem. Wyszłem na wolność ku zaskoczeniu mojemu. Co będę i jak robif - muszę się poważnie zastanowić. Oczywiście nie odstąpię od ducha porozumienia sierpieniowców. Płaczę i ubolewam nad wszystkimi, których internowano i siedzą. Wszystko zrobię, żeby jak najszybciej mogli się u mnie spotkać na herbatce jako wolni, podobnie jak i ja, w tym kierunku będę robił wszystko pokojowymi środkami i metodami, których bardzo dużo dopracowałem się przez te 11 miesięcy - umysłowo, teoretycznie. - W jaki sposób porozumienie w praktyce osiągnąć, nie teoretycznie, nie na piśmie, ku zadowoleniu możliwie największych rzesz.

Następnie posypały się pytania. Pierwsze: - Jak się pan czuje jako człowiek prywatny, czy jako przewodniczący "Solidarności"? - Czuję się jak człowiek, który po 11 miesiącach wyszedł i nie wie, co się przez 11 miesięcy naprawdę działo, bo nie miałem ani prasy, radio miałem z jednym programem, który puł się i telewizji 3 programy. Bo blisko granicy, więc miałem tam ten bardzo dobry kolorowy program, podobał mi się. W sumie na pewno wycpałem fizycznie. Psychicznie tak trochę nie, bo sytuacja osamotnienia.

- Czy ma pan coś do przekazania ukrywającym się? - Jeszcze na dzisiaj nic nie mam.

Następnie zagadnięto go na temat jego listu z 8 listopada. - Wszystko w tym liście jest potrzebne i wszystko na swój cel. Po tym liście nastąpiło spotkanie z panem gen. Kiszczakiem, bardzo miłe spotkanie, rozmawialiśmy jak mężczyzna z mężczyzną. Trwało 3-4 godziny. Byłem przekonany, że w najlepszym przypadku będzie Białołęka. Ku zaskoczeniu, następnego dnia przyjechał do mnie pan płk. Kuc. Po rozmowie 3,4-godzinnej z panem pułkownikiem przedstawił do mnie pan gen. Kiszczak i ku mojemu zaskoczeniu powiedział, że będę zwolniony. Jeszcze raz podkreśliłem, ani w jednym ani w

drugim przypadku nic nie podpisałem, do niczego się nie zobowiązałem, do niczego nie wstąpiłem. Zostałem po prostu zwolniony. (...) Pierwsze rozmowy, które wcześniej bywały z różnymi panami, przekonały mnie, że wyjdę jako ostatni. I dlatego też to telefoniczne powiadomienie zbiło mnie, nawet nie zdążyłem zapytać się o pozostałych-internowanych i więzionych. Oczywiście, gdyby była dyskusja, czy chcę wyjść, czy inaczej, to bym w pierwszej kolejności postawił kolegów, znajomych. Bo bym osobiście chciał wyjść jako ostatni.

-Co myśli pan teraz, panie Leszku o budowie drugiej Japonii w Polsce? -Ja miałem na myśli budowanie Japonii na miarę możliwości moich. Moje dążenia były zawsze jak najbardziej o kierunku związkowym i chciałem budować Japonię na płaszczyźnie związkowej, bo tu miałem prawo. Nie miałem na myśli budowania na płaszczyźnie rządowej, bo do tego nie miałem prawa. Wałęsa nie miał prawa mówić za rząd, Wałęsa nie miał prawa robić za rząd, mógł mówić za związek.

"Reuter" zapytał o "kaprala". -To było przemysłowe określenie -odparł Wałęsa. -Co kto myśli, niech myśli. Interpretacje są 3 główne, ale niech każdy myśli, to co myśli. -Dlaczego taka długa zwłoka od ogłoszenia do wypuszczenia pana i jak się to odbywało? -W przedostatnią noc, tzn. wczoraj, byłem wywieziony do Otwocka. W Otwocku przeżyłem noc. W godz. 11-14.30 byłem w Prokuraturze Gen. Tam panowie pułkownicy przedstawili mi kodeks karny i jeszcze inne przepisy przedstawili mi dużo tych przepisów. Potem zawieziono mnie na obiad do Otwocka, po obiedzie jechaliśmy wolno, bo mgła i deszcz, samochodami do Gdańska.

"Time Magazin": -Jak by miał pan "Solidarność" zbudować drugi raz, jak by to pan zrobił? -No bym oparł na duchu porozumień podpisanych w sierpniu. Od nich nie ma odwrotu i nie myślę odwracać się. Ich duch jest nie do pokonania. -Czy w jakikolwiek sposób poprze pan nowe związki? -Pozostają wierni członkowie, nie do pokonania idei porozumienia sierpniowego, w naszym statucie mówiliśmy o pluralizmie związkowym, o tym, że związki mogą powstawać. I nikt rozsądny, kto wierzy w demokrację, nie może podważać powstawania związków. Może do nich nie wstępować. Jeśli jest pluralizm-budować inne, ale tym związkom w imię pluralizmu-demokracji przeszkadzać nie można. Bo to jest niezgodne z naszymi porozumieniami sierpniowymi.

Następnie ktoś zapytał Wałęsę, czy go zaskoczyło rozwiązanie "S". -Tu pomyłka u was była, że dałem się

zaskoczyć. Nieprawda. Postąpiłem, jak odpowiedzialny Polak, który tej bitwy wygrać nie może. Może natomiast powiększyć niepotrzebne straty. Uznałem to jako w danym momencie nieodwracalny fakt. I ustawiłem się tak, aby nie pomnożyć strat. Zwyciężyć tej bitwy nie można było. -O rozwiązaniu "S" szerzej: -To była koncepcja najbardziej mi znana. Nic mnie tu nie zaskoczyło. Miałem różne koncepcje, ale ta koncepcja była dla mnie najbardziej znana i przemysłowa. Oczywiście i teraz mam koncepcje, ale one muszą być poparte o informacje itd.

Pytanie: -Jeśli ma pan jakieś koncepcje związkowe, to czy pan zrezygnuje z nazwy "Solidarność"? -Nie wiem. Muszę wszystko w życiu sprawdzić. -W ciągu tych 11 miesięcy miał pan czas przemyśleć wiele rzeczy. Jeżeli miałby pan zrobić jakieś zmiany w strategii "S" -jakie zmiany by pan wprowadził? -Ja już mówiłem, ja nigdy nie gdybam. Ja będę się starał rozwiązywać na miarę moich możliwości, ale zawsze pokojowo, nie burząc, nie rozwalając, szukając poparcia i porozumienia z każdym i metodami pokojowymi. To są moje metody niepodważalne.

"Stern" pyta: -Czy będzie pan pertraktował z rządem celem przywrócenia związku "S"? -Mnóstwo osób za działalność w "S" zostało aresztowanych, mnóstwo straciło pracę. -... Jestem ze wszystkimi, którzy siedzą, którzy są krzywdzeni. Będę robił wszystko, co będę mógł, ale na drodze pokojowej, na drodze szukania porozumienia. Porozumienia, ale takiego, które by zaakceptowano. -Czy rozmawiał pan z Kościółkiem, zanim napisał pan list do generała? -Co niedziela miałem księżę, który mi odprawiał msze. -Z kim jeszcze się pan spotyka? -Z miń. Cioskiem wielokrotnie. Z pułkownikami wojskowymi i z bezpieczeństwa. Pierwszy dzień po wprowadzeniu pan Rakowski przyjechał do mnie, ale faktem jest, że wynikło wielkie nieporozumienie. Ja byłem zaspany. I ten oficer, który mnie bezpośrednio pilnował przy łóżku zameldował mi, że przyjechał pan wicepremier Markowski. On miał złą wymowę. Ponieważ ja szybko myślę, czasami za szybko, jak mówię, odpowiedziałem: -Ja nie znam Markowskiego, ja z żadnym wicepremierem Markowskim rozmawiać nie będę. I zasnąłem sobie. Po 2, 3 godzinach przychodzi ten pan i mówi: -Ale ten pan Rakowski był wkurzony. Ja na to mówię: -Człowieku... Wyszło wielkie nieporozumienie. Znotowała: Ewa Boryna.

po 10 listopada

Oświadczenie RKK "S" z Gdańska, że zakończył on się tym regionie niepowodzeniem, głównie z powodu ogromnego zasięgu działań podjętych przez władzę, np. branki do wojska i ZOMO, prewencyjne internowania, sprowadzenie na teren zakładów wojska i SB, zastraszanie załóg drakońskimi wyrokami, kolportaż fałszywych ulotek, oraz z powodu negatywnego stanowiska Prymasa. Zbyt mało też czasu upłynęło od protestu październikowego. RKK wyraził zadowolenie z powodu uwolnienia Wałęsy i przypomniał, iż dalej trwa walka o uwolnienie pozostałych więzionych kolegów. "Obserwator Wojskowy" nr 4 (pismo MKS Nowa Huta) stwierdza: 1. Strajk w warunkach masowego terroru może się udać tylko przez zaskoczenie. Należy utajnić bardziej strukturę i decyzje. 2. Strajk bez przywódców nie może się udać. 3. Strajk poza dobrą organizacją wymaga odpowiedniej atmosfery strajkowej - ta wygasza przez miesiąc czasu. A oto opinie prac. zakładu (powyżej 1000 osób) z W-wy; prac. biura: 1. Czas działa na niekorzyść "S". Przez kolejne akcje wykruszają się najlepsze siły. Już w maju a najdalej w sierpniu powinien być strajk generalny - jeden i do końca. 2. Brak szybkiej informacji i dotarcia do każdego, jak było bezpośrednio po wprowadzeniu stanu wojennego. 3. Brak przywództwa i coraz odcieplejsze daty strajku powodują zniechęcenie i narastanie strachu. Wzrasta nasycenie ludźmi z SB. Bez zorganizowanej akcji rodzi się bierność, jeden ogląda się na drugiego. 4. TKK poprzez ogłoszenie strajku, manifestacji i innych akcji powoduje rozproszenie akcji. Musi być jedna. Robotnicy: 1. Istnieje obawa przed represjami z powodu strajku i prowokacjami SB. 2. Brak zdecydowania w prowadzeniu akcji strajkowych. Mały 3 po 10.11 chce brać udział w demonstracjach. 3. Mówi się i czeka na stworzenie silnego podziemia, dotyczy to głównie stworzenia systemu szybkiego kontaktowania się zakładów, organizacji, kierowania. 4. Jest zdecydowany bojkot nowych "związków".

POGRZEB STANISŁAWA KRÓLIKA

Lat 36, ojciec dwu dziewczynek 8-10 lat, zmarł 16.11 w wyniku ran odniesionych 10.11 (połity przez ZOMO). Nabożeństwo żałobne w kościełku na Wawrzyszewie w W-wie odbyło się 22.11 o 13.40 (ok. 1000 osób). Poprzez dźwięki je. krótka homilia Prymasa. Po mszy św. zebrani z rękami uniesionymi w znaku V udali się na cmentarz. Śpiewano nad grobem Boże coś Polskę, Rotę, Hymn Solidarności, złożono kilkadziesiąt wieńców i setki kwiatów. Nad uroczystościami "czuwał" helikopter, mundurowych milicjantów nie było, jedynie wielu "fotoreporterów".

Zakończył się proces Władysława Frasyniuka, członka TKK "S" i Prezydium Komisji Krajowej. Frasyniuk nie przyznał się do prowadzenia nielegalnej działalności konspiracyjnej, oświadczając że to stan wojenny był wprowadzony nielegalnie. Wyrok: 6 lat.

najważniejsze zadanie

W jakimś zakładzie przemysłowym W-wy (bodaj w WZT) w maju 82 r. zwolniono z pracy robotnika za noszenie znaczka z Matką Boską Częstochowską na biało-czerwonym tle. W zakładzie działa prężna organizacja podziemna "S". 13.05 wymalowano na budynku dyrekcji widoczną z daleka kotwicę. O zwolnionego robotnika nikt się jednak nie upomniał. W innym zakładzie (bodaj w PZO) zwolniono z pracy młodego technologa za kontakty (w okresie przed 13.12.) z internowanym w Białołęce miejscowym działaczem "S". I też nikt nie upomniał się o kolegę. Te 2 przypadki są, moim zdaniem, najlepszą ilustracją położenia podziemnej "S".

Człowiek pracy zdany jest na samowolę zwierzchników bez żadnego oparcia w organizacji związkowej. Przed sierpniem 80 związki zrzeszone w CRZZ pełniły funkcje fasadowe, "S" po sierpniu, zajęta załatwianiem spraw ogólnonarodowych nie zdążyła jeszcze wypracować właściwych form samoorganizacji ludzi pracy na ich stanowisku roboczym, zaś dziś wszystkie siły pochłonął ruch oporu społecznego. Dlatego uważam, że zadaniem pierwszoplanowym jest w chwili obecnej odtworzenie i budowa konspiracyjnej sieci organizacji związkowej "S", nastawionej na obronę pracownika w jego codziennych zatarczeniach z pracodawcą o warunki pracy i płacy. Organizacje związkowe powinny troszczyć się o codzienne sprawy zawodowe swych członków, mieć kontakt z zaufanymi doradcami z zakresu prawa pracy, BHP, ekonomiki i organizacji pracy, solidarnie bronić swych praw, w pierw metodami legalnymi, a gdy to nie pomaga i poprzez strajki ostrzegawcze. Każdy członek organizacji związkowej powinien mieć pewność, że kolegdzy staną w jego obronie - temu celowi służą np. kasy oporu. Jedynie takie organizacje związkowe, których członkowie odczuwać będą na codzień solidarność swoich kolegów, mogą być prawdziwą przeciwwagą dla wrońskich związków. Jest to najważniejsze ogniwo w budowie samorządowego społeczeństwa w podziemiu. A że jest to zadanie wykonałne, świadczą przykład robotników hiszpańskich przez długie lata walczących z dyktatorem gen. Franco przy pomocy samoorganizacji w komisje robotnicze współzawodniczące zwycięsko z urzędowymi związkami kierowanymi przez faszyzowską Falangę. Tylko tak "S" zapuści głębokie i mocne korzenie w środowisko robotnicze, tylko tak unaozorni załogom zakładów przemysłowych nieodporność swego istnienia.

DZIĘKUJEMY SERDECZNIE naszym OPIEKUNOM, m. in. (w tys. zł): Wanda-0,2, Kos z Bródna-1,2, Wieża-1,2, determinowany-0,5, MK na apel Bujaka-0,5, World-0,6, Petzpeerowiec-1,3, Marki-0,6, Brygada Montera-0,7, Marki-1,75, Goliat-1, Oset-0,3, Anonim-0,6, Miś-1, Oset-0,3, Goliat-1, Wanda-0,2, Bokser-1,2+1,7, Klezmer-2, na apel Bujaka-1,25, IR 41-0,5, Stu-2, Szóstka R.-2,5, Kartarżyna-0,7, Mancia-0,7, Królowa-2,5, Bagatela-0,4, Pusztka-1, Dźwiadek-6. Dziękujemy Marysi za zakupy.

Przeżaj innym

ZMARŁ OJCIEC JACKA KURONIA

W dniu 17.09 zmarł Henryk Kuron, ojciec więzionego przez Wrone Jacka Kuronia. Oto fragment homilii ks. S. Mażkowskiego, wygłoszonej 22.09, podczas pogrzebu: "... Ostatnim wypowiedzianym pragnieniem serca s.p. Henryka Kuronia było zobaczyć się z synem Jackiem i pojechać do więzienia; pisał 9 września do Prokuratora Wojskowej: "Proszę o umożliwienie mi spotkania z synem moim Jackiem. Muszę go zobaczyć, ponieważ potrzebna mi jest jego otucha i jego optymizm. Może po raz ostatni... Mój stan zdrowia jest bardzo zły i moje dni są policzone, w czym skutecznie pomaga mi bezsensowna propaganda obwiniająca mojego więzionego syna za nieporadność przywódców. Rodzina Kuronów zawsze walczyła i walczy o Polskę niepodległą, narażając życie i zdrowie. Walczyłem w wojnie 20 roku, w powstaniu śląskim, w obronie Lwowa w 1939 r. Od 1941 roku walczyłem jako żołnierz AK. Miałem ran przeżyłem wszystkie te wojny. Umrę w czasie najbardziej sensownej wojny świata i komu będzie potrzebna ta ofiara. Ze względu na moją ślepotę, przewodnikiem, prowadzącym mnie na spotkanie z synem Jackiem będzie mój młodszysyn Andrzej Kuron. Sądzę, że jeszcze będą miały się doczekać się tego spotkania." W odpowiedzi Prokuratora Wojskowa stwierdziła, że okoliczności przytoczone w liście nie wskazują na niezbędną konieczność widzenia się ojca z synem. (...)"

robotnicy fso o 31.08

Kontrolerka czasu (1.35) - Demonstracje objęły prawie całą Warszawę. Nie wierzą komunistom, że nic nie dały. Cały świat dowiedział się w ten sposób, że naród polski jest przeciwko komunistom. Innego sposobu nie było. Przyjemnie zresztą było patrzeć jak partyjniacy w zakładzie trzęsą się ze strachu. Moim zdaniem takie demonstracje powinny odbywać się częściej. Wiadomo, że tzw. "stan wojenny" wymierzony był w "S" po to, by uniknąć kontroli ze strony społeczeństwa. Twierdzenie Wrone, że nie będzie rozmów i porozumienia z organizatorami demonstracji brzmi szczególnie fałszywie, bo oni i tak nie mieli tego zamiaru, nawet gdyby była wyjątkowo dobra praca i spokój.

Brakarz (1.34, czł. PZPR) - Demonstracje były jak najbardziej potrzebne. Wrona użyła siły do stłumienia demonstracji, co spotkało się z odpowiedzią, szczególnie ze strony młodzieży. I to jest normalny odruch samoobrony. Gdyby pozwolono ludziom spokojnie zamianować swoje stanowisko, byłoby inaczej. Proponuję, aby na następną manifestację wszyscy poszli z kamieniami, aby w ten sposób nie być bezbronym wobec rozpasania zomowców. Uważam, że ponieważ zasięg manifestacji był bardzo szeroki - trudno będzie Wronie wzmocnić ludziom jakiś bzdury, jeżeli co innego widzieli na własne oczy. A widzieli i to, m.in. jak urządzono łapanki ludzi bardzo młodych, których wyłagano nawet z pościągów, by potem szcekać o wyrostkach i chuliganach.

Monter (1.55) - Byłem osobliście i naocześnie przekonałem się jak wyglądała naprawdę demonstracja 31.08. Widziałem dużo ludzi w różnym wieku, a nawet ludzi w wieku podeszłym. Demonstracje były potrzebne, chociażby, dlatego, aby im przypomnieć, że ich propaganda nadal nie odnosi skutku, mimo "wojny" i zamknięcia ust drugiej stronie. Wiem, że część ludzi zdolała przestraszyć czolgami i karabinami, ale to nie znaczy wcale, że ci ludzie popierają ich. Wręcz przeciwnie - im bardziej się boją, tym bardziej nienawidzą tego reżimu.

Monter (1.21) - Byłem na miejscu, dopóki nie zaczęły się biegnąć różne strony. Wyglądało to niepokojnie. Uznałem wtedy, że muszę się wycofać z dalszego udziału. Po prostu nie uznaje przemocy, obojętnie jakby ona wyglądała.

potrzebna dobra propaganda

Demonstracja 31.08 nasunęła mi kilka spostrzeżeń. Jestem robotnikiem w FSO, a zarazem działaczem "S". Pracownicy naszej fabryki posłuchali wezwania legalnych władz Regionu i podporządkowali się jego apelom. Uważam, jednak, że nie było możliwości, aby wszyscy zrozumieli co osiągnęliśmy w wyniku demonstracji i czy ma ona sens. Nas, działaczy, ludzie z zakładów pytają - co dalej? Jakie były reakcje po demonstracji? Oczekują tej odpowiedzi właśnie od nas, wierząc, że my jesteśmy zorientowani lepiej od nich, że mamy świeższe informacje "z góry". Oni zaś są w większości od tego, aby podporządkować się wezwaniom na zasadzie zawołania, że tak trzeba, że inaczej widać nie można.

Wiele osobliście wydarzenia 31.08 ukazały bardzo widocznie jak propaganda reżimu bije naszą na głowę. Jest to zrozumiałe z powodów technicznych. Jednak myślę, że w sytuacji wojny propagandowej z większością narodu - kiedy wiadomo, że reżim będzie dezinformować i opluwać nasze poczyny - można się przed tym bronić naszymi skromnymi środkami. Uważam, że w takiej sytuacji wszystkie drukarnie związkowe, bez względu na przynależność do różnych grup wszystkie nawet maszynny do pisania - powinny na bieżąco drukować informacje przedstawiające właściwą sytuację, tak aby na drugi dzień przynajmniej część społeczeństwa znała prawdę o wydarzeniach i mogła w ten sposób przekonać się o próżności naszych działaczy od informacji. Tymczasem mija już 8 dni od tych pamiętnych wydarzeń, a w naszym zakładzie nie ma jeszcze informatorów na ten temat. "Informacje" ma jednak przeciwnik, FSO oblepione jest różnymi plakatami wypaczającymi ostatnie nasze demonstracje. I tak np. KF PZPR FSO - informator, Fakty Dnia - informator KW PZPR, specjalne plakaty o wym. 2m x 1m z "rozcapięzonymi rękami" - wszystko jest temu podporządkowane. Także specjalne plakaty opluwające radio "Wolna Europa", wymiary 1,5 x 2 narysowanym pajakiem krzyżakiem i psajcem opłakanymi dolarami. Ilustrowany plakat pt. "Kuliszy prowokacji" przedstawiający fałszywe informacje. I jeszcze inne - przeznaczone dla otumanienia chłopów-robotników. Tak totalnej walki propagandowej ze społeczeństwem jeszcze nie było. Do tego dodać należy resztki PZPR, które rozpowszechniają "szępkatą propagandę" z Trybunu Ludu i Żołnierza Wolności.

Dlatego proponuję, aby do następnej akcji przygotować się lepiej i na propagandowy atak przeciwników ludzi pracy, odpowiedzieć w sposób skuteczny. Monter z FSO

TU RADIO SOLIDARNOŚĆ

Gliwice, 29.08 o godz. 21 na fali 37m, Bielsko-Biała, 9.09 o godz. 21 nadano pierwszą audycję, druga zapowiedziana 16.09, Gdansk, 14.09 nadano wystąpienie B. Lisa (nadawane 31.08 z głośników) oraz nagrania MO, Poznań, 11.09 nadano drugą audycję na falach TV - poświęconą KOR.

Przeczytane w Komitecie : DZIAŁAJ W NARODOWYM FRONCIE
BARDZO PROSI O TO PRON-CIE.

komunikat ze 187 Konferencji Plenarnej Episkopatu

"... Biskupi wielokrotnie apelowali do wszystkich stron zaangażowanego konfliktu społecznego o ugodę, o porozumienie, o wznowienie zerwanego stanu wojennym dialogu. Jak dotąd nie podjęto właściwych kroków, mimo że ogromna większość społeczeństwa oczekuje porozumienia i ugody, a ludzie pracy paagną posiadać własne, niezależne przedstawicielstwa: związki zawodowe, w tym także NSZZ "Solidarność" i NSZZ "Solidarność Rolników Indywidualnych". Również młodzież studiująca oczekuje odpowiedniej dla siebie organizacji. (...) Biskupi uważają za swój obowiązek wyrazić w obronie tych wszystkich, którzy w czasie ostatnich zajęć zwłaszcza na przełomie sierpnia i września br. zostali pobici, doznali obrażeń ciała i upokorzeń moralnych, zostali pozbawieni wolności i poddani rozmaitym wyrokom i dotkliwym gryznom pieniężnym. Szczególną boleścią napawa rozlew bratniej krwi, który doprowadził do ofiar śmiertelnych. Napiętnowana domaga się fakty prowokacyjnego znieważania świątyn oraz pobicia młodzieży powracającej z kościołów - m.in. z Jasnej Góry po tradycyjnych nabożeństwach z racji rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Biskupi w imię swego pasterskiego obowiązku formułowania oceny moralnej stwierdzają stanowczo, że stosowanie przemocy przez kogokolwiek zasługuje na potępienie, a krwawe ofiary po czyjejkolwiek stronie obciążają sumienie społeczeństwa. (...)" W-wa, 16.09

LIST OTWARTY

do Premiera W. Jaruzelskiego
W sytuacji najwyższego zagrożenia bytu narodowego - nizej podpisani działacze różnych nurtów związków zawodowych kierują, apel o zawarcie sprawiedliwej, społecznej ugody - zabezpieczającej interesy wszystkich związanych wspólną troską, o dobro Rzeczypospolitej.

Bieg wydarzeń nie potwierdził nadziei jakie z sierpniowymi umowami 1980 roku zaczęły cały naród. Nie chcemy tutaj oceniać dlaczego tak się stało. Stwierdzamy tylko fakt oczywisty - 13 grudnia 1981 roku stał się tragedią dla społeczeństwa i nie przyniósł zwycięstwa władzy. Powiniane dotychczas z obu stron apele o pojednanie nie znalazły istotnego oddźwięku.

Stan wojenny trwający już od 9 miesięcy nie zahamował postępującego upadku gospodarki. Dzieje się to pomimo narzuconej dyscypliny i poniesionych przez społeczeństwo wyrzeczeń. Powody tego są jasne dlatego: brak konsekwentnych zmian w modelu ekonomicznym, całkowite zamknięcie czynników motywacyjnych oraz reformy zarządzania i doboru kadr kierowniczych, a przede wszystkim brak akceptacji społecznej.

Jesteśmy zgodni w tym, że niezbędnym warunkiem powodzenia reformy gospodarczej jest przywrócenie samorządów pracowniczych. Jednakże działalność ich w warunkach znacznego ograniczenia praw pracowniczych oraz braku kontroli ze strony związków zawodowych powoduje, że staną się one jedynie fikcyjną przybudówką administracji przedsiębiorstw. Jedynie niezależny i samorządny ruch zawodowy może wyzwoić w świadomości załóg pracowniczych poczucie współodpowiedzialności i współgospodarowania.

Dzisiaj, gdy zgodnie z zapowiedzią, Premiera Rządu PRL rysuje się w perspektywie najbliższych miesięcy możliwość zakończenia stanu wojennego, należy rozważyć warunki powrotu na drogę, która jedynie gwarantuje wywyższenie kraju z głębi obecnego kryzysu - na drogę społecznej ugody. Wśród tych warunków problemem kluczowym jest sprawa formalnego wznowienia działalności ruchu związkowego.

Aktualny model oraz struktury organizacyjne polskiego ruchu zawodowego ukształtowały się w sposób żywiołowy i autentycznie oddolny w wyniku robotniczego protestu w sierpniu 1980 roku, którego słuszne racje są dziś powszechnie uznane. Ukształtowały się one zgodnie z przepisami prawa i postanowieniami międzynarodowych konwencji ratyfikowanych przez PRL. Dlatego nie mogą być one znoszone lub zmieniane arbitralnymi decyzjami władz.

Nie uważamy tych struktur za idealne i ostateczne, ale ich doskonalenie powinno następować na drodze oddolnych, ewolucyjnych przemian, których kierunek może być wyneocjowany przez prawowite przedstawicielstwa związków z przedstawicielami władz.

Wstępnym forum dla niezbędnego porozumienia pomiędzy władzą a reprezentantami związków mogłaby się stać zapowiedziana w Sejmie komisja koordynacyjna. Aby mogła ona spełnić te role, jej reprezentatywność, procedura dyskusji i tryb podejmowania uchwał powinny być analogiczne do przyjętych przez Radę Państwa dla społecznej komisji, która przygotowała w roku 1981 uzgodniony projekt ustawy o związkach zawodowych.

Podstawowymi przesłankami porozumienia w przedmiocie wznowienia działalności ruchu związkowego byłoby uznanie: a/ przez władze - pluralizmu związkowego oraz swobody i niezależności działania związków, b/ przez związki zawodowe - konieczności przyjęcia współodpowiedzialności za wyprawienie kraju z kryzysu i aktywnego włączenia się w realizację reformy gospodarczej.

Dopóki jednak pozbawieni są wolności i możliwości działania działacze związków, a wśród nich przywódca sierpniowego, robotniczego protestu - sch. Wałęsa - żadna ugoda nie będzie wiarygodna dla społeczeństwa ani realna.

Dlatego niezbędnym warunkiem porozumienia jest uwolnienie wszystkich pozbawionych wolności.

Ciężar kryzysu i koszty jego przezwyciężenia ponoszą najszerze rzesze ludzi pracy. Daje im to moralne prawo żądania gwarancji, że ich trud i wyrzeczenia nie zostaną raz jeszcze zmarnowane. Gwarancji takich upatruje dziś społeczeństwo w niezależnej reprezentacji związkowej.

Wydarzenia ostatnich dwóch lat - te dalsze i te bliższe - pozwoliły nam zrozumieć wiele istotnych spraw. Stoimy na granicy realiów, których nie zamierzamy podważać. Jednakże sytuacja w kraju wskazuje wyraźnie, że ani władzy ani społeczeństwu nie wolno już popełnić błędu.

Taka gwarancja może dać tylko działanie wspólne. Do wiadomości: J.E. Ks. Prymas Arcybiskup Józef Glemp, Stanisław Rusinek, czł. Prez. Zarządu Reg. "Mazowsze" - za aprobatą, Przewodniczącego Regionu, Bogdan Flutowski / Koordynator Gr. Roboczej Konfederacji Autonomicznych ZZ, Przewodniczący NSZZ Zi, Bogdan Stelmach / Członek Grupy Roboczej Kof. AZZ, Przew. Zarz. Kraj. NSZZ Prac. Ubezpiecz. /, Konrad Maruszczak / Viceprzew. ZR Gdańskiego NSZZ "Solidarność", Michał Żorawski / Członek Grupy Roboczej Konfederacji AZZ, Przew. Zarządu Krajowego NSZZ Prac. Społ. Młecz. /, Kazimierz Świtoń / czł. ZR Katowice NSZZ "Solidarność", Krzysztof Łypaciewicz / czł. Prez. Zarz. Reg. Mazowsze, delegat na Zjazd Krajowy NSZZ "Solidarność", Piotr Szczepański / czł. Prez. Zarz. Reg. Mazowsze, delegat na Zjazd Krajowy NSZZ "Solidarność". W-wa, 27.08.82

WOBEK GROŻBY DELEGALIZACJI

Plan rozwiązania "S" już dojrzał i jest realizowany. Na tzw. sztabie prasowym, czyli odprawie co ważniejszych redaktorów naczelnych podano nawet kalendarz działań. 21 września miały być przekazane przez Radę Państwa do Sejmu projekt ustawy o zw. zaw., przerobiony i przedyskutowany ponoc, w gronie aktywu, na tyle wąskiego, że udało się go zachować w tajemnicy. 29 września mają nad nim dyskutować komisje sejmowe, a 9 października ma go uchwalić Sejm na posiedzeniu plenarnym. Możliwe są pośliszy czasowiec; pierwszy termin nie został dotrzymany. Ustawa ma przewidywać, że zw. zaw. mogą powstawać dopiero na jej podstawie, więc wszystkie już istniejące - nieważne. Środki przekazane mają za zadanie zrobienie tzw. oszojny propagandowej wokół całej tej operacji, która zdaniem pewnych towarzyszy może być nawet drugim 13 grudnia. Ma się więc rozpocząć nasiloną kampanię propagandową przeciw "S", wraz z pokretnym tłumaczeniem, że nowe związki mają powstawać na podstawie umów z Gdańska, Szczecina, Jastrzębia zawieranych wszak nie z "S", która je do tego złażała, a rząd chce ich przestrze- wiać. Powołano też w zakładach grupy aktywistów partyjno- branżowych, które mają natychmiast zakładać nowe związki na bazie zakładu - tylko. Przepisy wykonawcze Rady Państwa ustala dopiero kiedy i jak mogą powstawać wyższe instancje.

Warto pamiętać, że 87 konwencja Międzynarodowej Organizacji Pracy, ratyfikowana przez Polskę, a więc będąca w niej prawem, przewiduje, że zw. zaw. mogą powstawać bez zgody władz, które nie mogą ich ani zawieszają, ani rozwiązywać, ani decydować o ich strukturze, zasadach działania, powiązaniach z innymi organizacjami w kraju i za granicą. Nowa ustawa będzie więc stała w rażącej sprzeczności z Konwencją, której Sejm nie zamierza wypowiadać. Ale będzie się nazywało, że wszystko się dzieje w majestacie prawa. Rząd zamie przy tym również własne zobowiązania, dające już po 13.12, że odwiesi zw. zaw. i będzie rozmawiał z "S", ale własne słowo ceni on nisko i wie dlaczego. Rząd wie również albo powinien wiedzieć jakie są oczekiwania społeczeństwa, które w kolejnych ankietach - tajnych niezwykle - udziela coraz większego poparcia "S". To go skłania zapewne by ją rozwiązać. O moralnej stronie zagadnienia nie ma nawet co mówić.

Polityczne znaczenie tego kroku wydaje się być niedocenne w naszym szeregach. "S" i tak nie może działać legalnie, więc jakie ma znaczenie dokument zlecony do wystawienia Sejmowi? Przynajmniej sytuacja stanie się jasna i jednoznaczna. Tymczasem z politycznego punktu widzenia może to być posunięcie równie istotne jak sam zamach grudniowy. Dopóki "S" jest zawieszona można sobie wyobrazić, że w zmienionych pod wpływem jakichś istotnych okoliczności warunkach, obecna ekipa rządcza podejmuje ze Związkiem rozmowy i zawiera z nim porozumienie z niewielką utratą twarzy, co wszyscy by litościwie przemilczeli. Rozwiązując "S" pali ona za sobą mosty. Dialog z autentycznym przedstawicielstwem społecznym staje się praktycznie możliwy już tylko przy następnej ekipie, a także zmiana możliwa jest dopiero po bardzo poważnym i niebezpiecznym wstrząsie. Szanse porozumienia oddalają się niesłychanie. A do tego powstaje problem powoływanych niby - związków i naszego stosunku do nich, co nie jest problemem prostym dla "S" i co władza uwzględniła w swoich planach. To jednak jest temat odrębny, który też musi być przez nas rozstrzygnięty niezwykle szybko.

Czy sprawa jest przesądzona? Jak zwykle u czerwonych - nie do końca, dopóki nie realizowano decyzji. Odroczył jej podjęcie na jakiś czas, a może i na nieokreślony, mógłby tylko strach przed nadmiernymi reperkusjami. Protest na skalę 31.08 czy nawet nieco większy władza ma chyba w kalkulowany. Niewykluczone jednak, że gdyby "S" już teraz podjęła setki lokalnych akcji - nagłe demonstracje, błykawicze i niezapowiedziane strajki, ulotki, plakaty, petycje i gdyby była wiarygodna jej zapowiedź, że tak już będzie na stałe, to byłoby to jednak jakiś argument. Kościół wypowiedział się w tej sprawie wyraźnie. Odnotowuje się też wzrost nieustępliwości Zachodu, gdzie nawet ośrodki bardziej skłonne do popuszczenia juncie będą musiały zareagować ostro na delegalizację "S", nie pozwalając już na udawanie, że się ma jakiekolwiek złudzenia na temat istoty tego co się w Polsce dzieje. To wszystko razem wzięte może i dawałoby szansę, pod warunkiem, że kampania byłaby własna, że z góry by się krzyżowało "zapaj złodzieja". Nasze władze żyją w coraz bardziej wyizolowanym świecie i dopuszczają do uszu to co chcą słyszeć. Jak każdy agresor, polegający tylko na sile i nie liczący się z własnym słowem, lekceważą słowa innych, traktując je jako manewr i bief. Liczą się tylko z siłą w działaniu i ta siła powinna im być okazana zawsze. Sytuacja jest o tyle dogodna, że w przeciwieństwie do 13 grudnia nie działa tu czynnik zaskoczenia. Jednak i druga strona popełniła błąd, biorąc za dobrą monetę uspokajające zapewnienia Wróny. W ten sposób czasu zostało bardzo mało i szans na skuteczny opór jest już niewiele.

Nie będzie to jednak opór daremny, nawet gdyby z góry założyć, że Związek i tak rozwiążą. Jeśli do tego dojdzie nie możemy już liczyć na dni i tygodnie, lecz musimy - na miesiąc i lata. Jeśli wielomilionowa organizacja da się rozpuścić jak stado baranów, to szanse jej odrodzenia będą znikome, a wysiłek społeczeństwa przy tworzeniu nowej reprezentacji będzie musiał być znacznie większy i potrwał o wiele dłużej. Jeśli władza nawet preferuje rozwiązanie, lecz z wielkim trudem i w stanie zagrożenia, to potem się jednak zastanowi przed podjęciem następnego kroku. Jeśli pójdzie jej to łatwo, to możemy być pewni, że szybko będzie nowa podwyżka cen, zmasowany atak na Kościół, nasilonie represje, nacisk na wieś - repertuar czerwony jest tu niewyczerpany. To nie jest władza, z którą można się układać na zasadzie coś za coś, licząc, że dostryma ona zobowiązania. Historyczną wartość jej w stosunkach z nią jest opór. To, że przez prawie 40 lat byliśmy najlepszym barakiem w obozie i że nawet dziś mamy największe szanse poprawy zawdzięczamy temu oporowi, większemu niż gdzie indziej. I dlatego nie warto dawać skóry za darmo, pozwalając sobie wmiawić przez oportunistów, że opór to "szaleńcy romantyzm", natomiast ich "pozytywnizm" otwiera jakieś szanse. Opór zawsze bywa kosztowny. Na krótką metę może się opłacić lub nie. Nie wiemy czy uratujemy formalne istnienie "S". Na długi historyczny okres jest to jednak najlepiej skalkulowany interes narodu, który nawet na innych może liczyć tylko wtedy, kiedy może liczyć na siebie. B.K.

POD NASZĄ NIEOBECNOŚĆ

Od początku stanu wojennego było jasne, że rząd wykorzystał zw. zawieszenie zw. zaw. nie tylko dla rozprawy z "S", ale również dla załatwienia szeregu ustaw i spornych problemów w sferze gospodarczej czy społeczno-politycznej. Tak stało się z tzw. reformą gospodarczą, tak ma się stać z ustawą o pasażerach czy z ustawą o związkach zawodowych. Ostatnio zaś rząd wystąpił z projektem reformy systemu płac.

Sytuacja dla rządu jest zaiste luksusowa. Odnasza się, formalnie konsultacje społeczne, ponieważ jednak społeczeństwo jest pozabawione swoich przedstawicieli, to rząd może całkiem swobodnie podejmować decyzje, jakie tylko przyjdą mu do głowy. Należy więc spodziewać się, iż to, co obecnie nazywane jest eufemistycznie jako "projekty", od 1 stycznia 1983r. będzie już obowiązującym prawem, od którego zależą będą dochody większości społeczeństwa. Przyjrzyjmy się więc temu co nam grozi?

Zdaniem rządu, zarobki pracowników powinny bezpośrednio zależeć od wydajności ich pracy, zaś ich wzrost powinien być proporcjonalny do wzrostu wydajności. Co to oznacza? Przede wszystkim, całkowite oderwanie płac pracowników od wzrostu kosztów utrzymania, od wzrostu cen. Służąc temu będzie dodatkowo wliczenie od 1 stycznia do płac zasadniczych otrzymywanych dotychczas rekompensatę uległą one w ten sposób likwidacji i każda kolejna podwyżka cen będzie im w 83r. co niemiernie będzie pracownikom odczuwalna i w małej części wyrównywana. Czyli, jeżeli do tej pory zarabiałeś 8 tys., po podwyżce cen w lutym otrzymasz 14000 zł rekompensaty, to przy kolejnych podwyżkach cen nie dostaniesz ani grosza. Koszty utrzymania rosną w sposób lawinowy. W porównaniu do roku 1981 wzrosły do tej pory 3-4 krotnie. O ile może wzrosnąć indywidualna wydajność pracy? O 5,10% rocznie, nie więcej. Ile więc czasu trzeba by na "nadrobienie" w płacach wzrostu cen? Przecież ceny będą rosły nadal i to w tempie geometrycznym.

Owszem, wzrosły ceny nie tylko w sklepach, ale również ceny pobierane przez zakłady pracy za ich produkcję czy usługi. Ale czy ten wzrost oznacza również wzrost zarobków zatrudnionych tam ludzi? Konkretny przykład, remont lokomotywy przed podwyżką cen kosztował 1 mln zł, po podwyżce - 6 mln. Jednak zarobki pracowników ZNTK nie drgnąły nawet o złotówkę. Rzecz bowiem w tym, że wzrosły ceny na wszystko, tylko nie na siłę roboczą. I tak jest w całej polskiej gospodarce.

Na koszt wytwarzania danego produktu składają się wiele elementów: ceny surowców, materiałów, półproduktów, energii, amortyzacja maszyn i urządzeń, a także koszt siły roboczej. Podstawowym więc problemem jest aby koszt siły roboczej rósł proporcjonalnie do wzrostu pozostałych kosztów, składających się na cenę produktu finalnego. I to powinno być generalną zasadą ustalania poziomu płac pracowniczych, a nie jakaś enigmatyczna wydajność pracy. Mówiąc przykładowo, jeżeli wyroby hutnicze drożeją na rynku o 100%, to ma się na ten wzrost cen składać nie tylko wzrost cen surowców i energii, ale także wzrost płac pracowników hutnictwa, dokonywany w taki sposób, aby udział kosztów siły roboczej w kosztach końcowych produkcji był taki sam jak przed podwyżką cen. Rzecz jasna, nie jest to, ani nie może być, sposób jedyny, np. choćby cała sfera nieprodukcji na musi opierać się na innych systemach płac, jednak zasada generalna jest prosta - podwyżki cen muszą dotyczyć nie tylko towarów, ale także siły roboczej, czyli wszystkich pracowników.

Rząd lekceważy tę kardynalną zasadę, co oznacza, że od 1 stycznia 83r. czeka nas dalszy spadek płac realnych w gospodarce społecznej. Po podwyżkach lutowych, wg oficjalnych danych GUS, płace realne w Polsce spadły o ok. 30%. Jednocześnie rząd chce "umyć ręce" od drastycznego spadku poziomu stopy życiowej. Oto bowiem rząd twierdzi, że płace będą od 83r. w gestii samodzielnych przedsiębiorstw i w zależności od osiągniętych zysków przez te przedsiębiorstwa kształtować się będą płace pracowników danej firmy.

Byłoby to normalne, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, w gospodarce ustabilizowanej i rynkowej, po drugie - przy istnieniu racjonalnego systemu zabezpieczenia socjalnego. Tymczasem, przedsiębiorstwa są niemal całkowicie uzależnione od centralnego rozdzielnictwa surowców i energii, i w pełni podlegają dyrektywnemu, odgórnemu zarządzaniu, co niby miała znieść reforma, a co jeszcze pogłębił stan wojenny. System zabezpieczenia socjalnego zaś, mimo gromkich pokrzykiwań propagandy jest nadal fikcją. Innymi słowy, rząd proponuje, aby następowała dalsza pauperyzacja społeczeństwa, jednak pretensje mają ludzie kierować nie do rządu, a do dyrekcji poszczególnych fabryk lub do fikcyjnych samorządów, czyli do organów, od których nic nie zależy.

Wszystko to dzieje się w szczególności niekorzystnej sytuacji bytowej większości społeczeństwa. Wg oficjalnych danych dochody poniżej 3,5 tys. zł miesięcznie uzyskuje w Polsce ok. 11,5 mln osób, nie licząc gospodarstw domowych rolników indywidualnych. Są to dochody poniżej obecnego minimum socjalnego (4-5 tys. zł miesięcznie na osobę). Można bez ryzyka popełnienia błędu powiedzieć, że znaczna część spośród tych 11,5 mln ludzi jest wręcz zagrożona biologicznie. Dla osób tych rząd przygotował podarunek - 2-3 tysiące zł jednorazowej zapomogi. Może starczy na parę butów? Na pomoc społeczną rząd przeznaczą rocznie 9 mld zł. Niby dużo, ale gdy przymierzymy to do armii potrzebujących takiej pomocy, to okaże się że na osobę przypadają miesięcznie nie więcej niż 300-400 zł, to cała, tak szumnie reklamowany system zabezpieczenia socjalnego.

Czy możemy jakoś przeciwdziałać, bronić się przed tymi działaniami rządu? Bez odwieśnienia związków zawodowych (autonomicznych, branżowych i "S") jesteśmy niemal bezradni. Jedynie centralne związkowe, a zwłaszcza "S", były w stanie wymusić na rządzie prawdziwą reformę gospodarczą w tym i sensowną reformę płac. Ba, ale to przecież było jedna z najważniejszych przyczyn zamachu wojskowego z 13 grudnia...

Naszą główną bronią jest więc dopominanie się o odwieśnienie "S". Warunkiem, od którego nie wolno odstąpić musi być żądanie, aby system płac, nim wejdzie w życie, został wypracowany przez rząd z centralnymi związkowymi. Rząd oczywiście tego nie zrobi, gdyż nie po to wyprawdano czołgi na ulice. Zostanie więc wówczas pracownikom, a zwłaszcza robotnikom fabrycznym, ich główna broń - strajk. Nie żadne tam demonstracje uliczne, tylko strajk ekonomiczny, reindykacyjny, strajk stary jak proletariatus. Zadaniem podziemnych struktur "S" jest przygotować na to załogi i uzbroić o tym władze. I nic więcej zrobić nie możemy.